



maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 23 maja 1948 r.

Nr 20



W wiosennym słońcu

Boże Ciało

Idą z pieśnią, a krzyż im przewodzi
Idą, dzieci, idą starzy i młodzi —
Pieśń się jedna rozlega, przeogromna jak

morze,
Aż dech w piersiach zapiera, aż łzy płyną.
O Boże!!

Trzepocą chorągwie nad głowami
Światła, kwiaty, z kadzidel zasłony, —
A wpośrodku, spolem z ludzkimi groma-
dami

Zbawiciel idzie Niebieski, w monstrancji
utajony.

B. L.

W zieleni samą domy umajone

I wszędzie kwiaty, w którą spojrzeć stronę,
A światła płoną na wietrze, a łany ludzkie
się kołyszą

I z pieśnią idą na ustach, a w sercu z na-
bożną ciszą.

Nadchodzi dzień...

Szczecin, 4 maja 1948.

Droga Krysiu!

Twój list naprawdę zachęcił mnie do większej pracy nad sobą. Teraz i ja także, codziennie staram się myśleć o Panu Jezusie. Bo przecież ten Najświętszy Gość nie zstąpi chętnie do tych, którzy nie będą Go gorąco i serdecznie zapraszać.

Z powściągnięciem mego gadulstwa do-
syć mi się udaje, choć czasem coprawda
język aż do krwi zagryźć muszę.

Chciałam się jeszcze spytać Ciebie, Krysiu, czy pamiętasz co wieczór o rachunku sumienia? Ja od dość dawna stale to czynię i zdaje mi się, że mi to ułatwi spowiedź generalną. Mamusia obiecała mi, że mi także dopomoże sięgnąć pamięcią aż do najwcześniejszych lat mego życia, żebym sobie wszystko przypomniał, wyznał, żałował i złe naprawił. Dawniej mimo wszystko lękałem się nieco spowiedzi, ale

dziś pozbyłem się już tego dziecinnego, nierosądnego uczucia.

Bo przecież Pan Jezus jest dobry i miłosierny. Przebaczył grzechy Magdalenie i przygarnął do siebie wszystkich grzeszników. Gdy sobie o tym przypomnę, to już niczego się nie obawiam i tylko coraz goręcej kocham Pana Jezusa i szepczę:

— Przyjdź, o mój Jezu, przyjdź do mnie, bo ja Cię kocham ogromnie!

Czy pamiętasz jaki był ze mnie śpioch? Teraz prawie codziennie przed pójściem do szkoły bywam na Mszy świętej, a gdy odezwie się dzwonek, zapraszający ludzi do Stołu Pańskiego, skupiam się w sobie i duchowo przyjmuję Pana Jezusa, a potem tak mi jakoś lekko, dobrze i wesoło. Nawet w nauce mi się lepiej powodzi. Czemu też nie wszyscy ludzie chcą korzystać z łaski naszego Zbawiciela? Czemu sami pozbawiają się szczęścia na ziemi, a potem zbawienia? My, Krysiu, musimy wiele modlić się o nawrócenie grzeszników.

Całuję ręce Cioci i Wujkowi, dla Ciebie zaś łączę pozdrowienia

Władek

Wysłuchana prośba

Małgosia nie pamięta swego ojca. Wyjechał za granicę, gdy miała zaledwie trzy lata. Fotografia, stojąca na biurku, niewiele do niej przemawia. Natomiast słowa matczyne głęboko tkwią w jej małym serdusku: „Tatusz jest dobry, kochajmy go szczerze i pragniemy gorąco jego powrotu. Módlmy się codziennie do Najwyższego, a napewno nas wysłucha.

Siedem długich lat czekają i modlą się. Mamusia ciężko pracuje na utrzymanie, a Małgosia uczy się pilnie. Teraz już jest w czwartej klasie. Pani nauczycielka chwali ją za dobre postępy w nauce, a Mamusia dumna jest ze swojej córeczki.

Nadchodzi maj. Małgosia przystępuje

w tym roku do Pierwszej Komunii Świętej. Ksiądz Prefekt tak pięknie wyjaśnia Tajemnicę Najświętszego Sakramentu. Małgosia poznaje główne prawdy wiary i dobrze jest przygotowana do tej ważnej chwili powitania Boga w sercu. Mamusia często z nią teraz mówi o Panu Jezusie w ciszy kościelnej, w tabernakulum mieszkającym. Uczy ją, jak oddawać hołd Chrystusowi Eucharystycznemu i jak zwracać się do Niego ze swoimi prośbami i podziękowaniami, jak modlić się za siebie, za Rodziców, za bliskich i wszystkich nieszczęśliwych, jak dziękować za zdrowie i powodzenie w nauce.

Małgosia ma teraz w duszyczce tylko jedno pragnienie: ofiarować tą Pierwszą Komunię Świętą na intencję powrotu Ta-

tusia. Toteż, gdy nadchodzi najpiękniejszy dzień w jej życiu, serce jej wypełnia niezmienna wprost radość. Gdy przykleka przed ołtarzem i przyjmuje z rąk kapłana Prawdziwe Ciało i Krew Przenajświętszą pod postacią opłatka, twarzyczka jej promienieje, a potem zatopiona w żarliwej modlitwie nabiera wielkiej powagi. Małgosia długo się modli. Już wszyscy opuścili kościół, a ona jeszcze klęczy przed tabernakulum i rozmawia z Panem Jezusem.

Gdy wreszcie wstaje z klęczek, w sercu jej paruje dziwnie błogi spokój. W drodze przyspiesza kroku, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Matka wita ją w progu z wypiekami na twarzy i łzami szczęścia w oczach. „Popatrz, Małgosiu, prośba nasza została wysłuchana, Tatuś wraca!” Telegram od ojca zawiera tylko kilka słów: „Przyjeżdżam najbliższym transportem — Stefan.”

Halina J.

Maria Jelińska

Biała sukienka

Cała klasa weźmie gremialnie udział w procesji Bożego Ciała. Zawrzało jak w ulu. Nie hamowała powstającego hałasu obecność księdza katechety. Wiedzano dobrze, że w dobroci swej i życzliwości dla dzieci pobłażliwym będzie jak zwykle i tym razem na objawy radości małych swych uczennic.

Istotnie — uciszał, gniewem się niby, lecz jasny uśmiech którego ukryć nawet nie usiłował świadczył wymownie o żywym zadowoleniu z wrażenia jakie jego słowa wywołały w licznej gromadce. Zresztą i tak lekcja dobiegała końca. Niebawem dźwięk dzwonka dobiegający z korytarzy szkolnych oznajmił rozpoczęcie upragnionej przerwy.

Niemal wszystkie dziewczynki wyskoczyły z ławek i skupiły razem. Posypał się grad równoczesnych słów, wykrzykników i zapytań. Może jedna tylko Madzia w ogólnym ożywieniu nie brała udziału. To co zajmowało jej koleżanki dla niej nie stanowiło przedmiotu zainteresowania. W procesjach już nieraz wraz z swą młodszą siostrzyczką brała udział. Wszystko to na co tamte dziewczynki cieszyły się tak bardzo i omawiały w żywej dyspacji, białą sukienkę, koszyczek, wianek posiadała ona już dawno i nawet wiedziała, że rodzice zamierzają sprawić jej nowe w tym roku. Obojętnie też pochylała głowę nad książką.

Madziu, nic się nie cieszysz? Jak zawsze oddalona od wszystkich samotna i nie odgadniona — wesoła i pełna jak iskra zapalna Irka starała się wyjęciem książki z rąk Madzi przywrócić ją do rzeczywistości.

Daj mi spokój. Niechętnie otrząsała się zagadnięta. Zostaw — energicznym ujęciem uwolniła książkę z dłoni koleżanki i z nieukrywaniem zniecierpliwieniem ułożyła hałaśliwie na pulpicie. Co się wtrącasz do nie swoich rzeczy?

Ha — skoro tak płacisz za żarty i ży-

czliwość to pozostań ze sobie zupełnie sama.

Była to ze strony Irki jedna z tych tak często dawniej podejmowanych przez dziewczynki prób wprowadzenia Madzi w krąg koleżeńskiego życia i jak zawsze daremna. Madzia aż nadto widocznie stroniła od koleżanek. Wszelkie ich tak serdecznie podejmowane starania o jej z nimi współżycie i sympatię napotykały ze strony dziewczynki na nieprzepartą niechęć i upór. Nareszcie objawy jej samolubstwa i nieżyczliwości wyczerpały cierpliwość towarzyszek. Postanowiły się usunąć. Czasem tylko, przelotnie któraś jak Irka dzisiaj, ponawiała próbę. Trafiało się to jednak coraz rzadziej.

Był raz sobie krasnoludek

Był raz sobie krasnoludek

Co się krył wśród niezabudek

Lecz czapeczka mu sterczała

I czerwienią go zdradzała

Raz nadeszło dzieciak dwoje

Zaczęły się niepokoje

Co się stanie — co to będzie

Czapeczka widoczna wszędzie

Z lewej strony z prawej strony

Nie ma środków do obrony

Niechno zaczną zrywać kwiatki

To zobaczą okaz rzadki

W niewolę go wezmą sroga

Nic błagania nie pomoga

Krasnoludek płacze cicho

„Ależ los nadażył licha”

Zagrożona jest swoboda

Jakaż byłaby jej szkoda

Kiedy tak się trapi, biedzi

Ptaszek całą scenkę śledzi

Żal mu bardzo nieboraka

Wie czym jest niedola taka

Szybko więc z gałęzi spada

I na kwiatach się rozsiada

Sobą zakrył wierzch czapeczki

Oddaliły się dzieciaczki

Krasnoludek tak się cieszy

I z wdzięczną podzięką spieszy

Ach ptaszyno dzięki Tobie

Znów swobodnie żyję sobie.

Maria Jelińska

Skąd powstały chorągwie kościelne

Pierwszy sztandar ze znakiem Chrystusa Pana wykonany został z rozkazu **Konstantyna Wielkiego, cesarza rzymskiego**, przed bitwą, którą miał stoczyć.

Ponieważ Konstantyn Wielki wygrał bitwę pod tym sztandarem, więc odtąd weszło w zwyczaj, że wojska rzymskie szły zawsze do bitwy mając sztandar ze znakiem Chrystusa. I to dało początek naszym chorągwiom kościelnym.

Chorągwi kościelnych mamy dwa rodzaje. Tak zwane: **sztandary**, w których jedwabna tkanina przytwierdzona jest

bokiem do drzewca, i **chorągwie**, gdzie tkanina przytwierdzona jest do drążka zawieszonego u drzewca.

Widok kościelnych chorągwi powinien nam stale przypominać, że my wszyscy jesteśmy wojownikami Pana Jezusa w każdej chwili gotowi podjąć walkę w Jego imieniu. Bo mimo, że chrześcijaństwo rozszerzył się na cały świat, wciąż jeszcze występują przeciw niemu liczni wrogowie, których trzeba pokonać. Idąc zaś przeciw nim pod sztandarem ze znakiem Chrystusa — musimy odnieść zwycięstwo.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Milczenie jest złotem

Wynalazcy samolotu, Wrightowi, zarzucano, że za mało występuje przeciw opinii, która pierwszeństwo w wynalezieniu samolotu przyznawała profesorowi Langley.

— Jesteś zbyt małowówny, powtarzano mu.

— Przyjacielu, odpowiadał Wright — papuga dużo mówi, ale bardzo źle lata.

Chłopiec - gazella

Jak bajka z tysiąca i jednej nocy brzmi wiadomość, która ostatnio nadeszła z Bagdadu. Młody szejik arabski polując na śmigłe gazy, zauważył wśród uciekającego stada zwierząt postać ludzką, młodego chłopca, który olbrzymimi susami uciekał przed myśliwymi. Szejik, którego zdumienie nie trudno sobie wyobrazić, dodał gazu i rozpoczął pościg przez pustynię. Nie było to jednak rzeczą łatwą, ponieważ chłopiec biegł równie szybko jak gazelle, które jak wiadomo bez trudu rozwijają szybkość 75 km na godzinę.

Po godzinny prawie pościgu chłopiec potknął się i upadł. Kiedy został ujęty przez szejika wydawał dźwięki zranionej gazelli. Chłopiec, który wygląda na 15 lat, znajduje się pod doskonałą opieką w szpitalu. Nie mówi żadnym ludzkim językiem, wydaje jedynie dźwięki zwierzęce i za żadną cenę nie chce się położyć w łóżku.

Irackie koła sportowe bardzo żywo zainteresowały się chłopcem, a kilka bardzo bogatych klubów sportowych gotowych jest finansować jego wychowanie. Zdaniem fachowców, chłopiec - gazella jest w obecnej chwili bezkonkurencyjnym mistrzem świata na wszystkie dystanse począwszy od 100 metrów, a skończywszy na maratonie. Sportowcy iraccy marzą o sukcesach chłopca na olimpiadzie obliczając, że potrafi on przebiec 100 metrów w 4 sekundy. Granice możliwości człowieka, który nie wychował się z gazellami na pustyni, wynosi 10,2 sekundy na 100 metrów.

Przed portretem Kościuszki

Generał: Niech mi rekrut powie, kto to jest?

Rekrut: Kościuszko, panie generale.

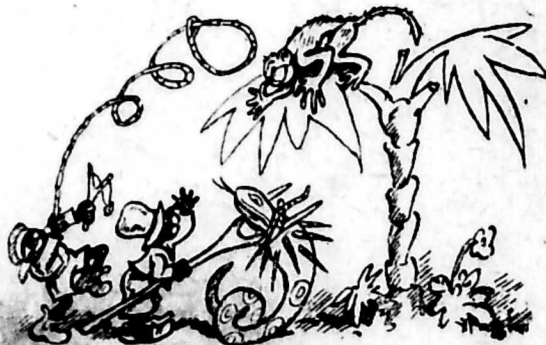
Generał: No tak, ale kimże był Kościuszko?

Rekrut: Generałem, panie generale.

Generał: No dobrze, ale czym on jest dla narodu, przecież i ja jestem generałem, ale mnie tak na obrazie, nie umieszczają, no powiedz.

Rekrut: A, bo to był mądry generał.

6



(c. d. n.)